

Krwawa niedziela 11 lipca 1943

10 sierpnia 2012

Był rok 1943, lipcowa niedziela na Kresach, przyszli rano, przyszli w południe, wyciągali z domów i mordowali na placach, zamykali w kościołach i podpalali. Gurów, Gucin, Orzeszów, Sądowa... Cóż mogło doprowadzić do takiego bestialstwa?

Pewnego dnia będąc z wycieczką polską na Ukrainie odwiedziłem Wiśniowiec, siedzibę możnego rodu Wiśniowieckich. Byliśmy już wcześniej przy bramie, pozostałości po kościele w którym żywcem w lutym 1944 żywcem spalono 300 Polaków. W pałacu stanęła przed nami młoda Ukrainka uśmiechnęła się i powiedziała słowa, które utkwiły mi w pamięci. „Nie ma teraz przewodnika polskiego a ja nie wiem jak mam Państwu opowiadać, bo polscy i ukraińscy przewodnicy różną historię opowiadają”. No właśnie, od tego czasu postanowiłem poznać obie historie i doszukać się w nich prawdy.

POZNAJMY STEREOTYPY

Źródłem nieufności jaka panuje dziś między Polską i Ukrainą są dwa stereotypy budowane na idealizacji własnego narodu, jego postawy wobec okupanta niemieckiego, tworzeniu obrazu własnej społeczności jako jednej zgodnie działającej siły, i traktowanie mordów na ludności cywilnej strony przeciwnej jako uzasadnione akcje odwetowe za wcześniejsze krzywdy a także zatajanie faktów w imię ideologii. Stereotypy te utrwaliła literatura propagandowa, dlatego też w opinii publicznej stereotypy te odbierane są jako prawda historyczna różna dla różnych narodów.

Stereotyp polski widzi w „rzeziach wołyńskich” masowe mordy na ludności cywilnej mające miejsce na Wołyniu i w Galicji Wschodniej, mające na celu eksterminację ludności Polskiej w wyniku której zginęły setki tysięcy Polaków. Stereotyp ten

każe wierzyć, że akcje podejmowane w tym czasie przez oddziały samoobrony i partyzantki polskiej miały ograniczony zasięg i wydźwięk uzasadnionej obrony własnej.

Analogiczny ukraiński stereotyp głosi, że Polacy kolaborujący zarówno z Sowietami jak i Niemcami narzucali religię katolicką, dokonywali wyburzeń cerkwi, masowych mordów na ukraińskiej ludności cywilnej mającej na celu eksterminację tej ludności z ziem na zachód od Bugu, zaś akcje partyzantki ukraińskiej miały wyłącznie charakter odwetowy, chroniący Ukraińców przed wielowiekowym uciskiem ze strony Panów – Polaków.

I trzeba stwierdzić, że oba te stereotypy zawierają liczne elementy prawdy, choć w całości są zdecydowanie fałszywe. Dodatkowo lata indoktrynacji sowieckiej zatarły wpływ trzeciego czynnika, działań sowieckich i NKWD a także faktu, że na tych terenach odbywało się normalne życie, w którym w warunkach wojennych, braku sił porządkowych dochodziło do grabieży, wyrównywania porachunków sąsiedzkich i aktów bestialstwa.

GDZIE W TYM PRAWDA

Nie od razu ludzie, którzy od wieków mieszkali koło siebie, zakładali między sobą rodziny, witali się co rano, wspólnie ubijali interesy na targach nagle chwytają za broń, by mordować jeden drugiego. Co do tego doprowadziło?

Początków konfliktu należy doszukiwać się jeszcze w okresie międzywojennym, gdzie państwo polskie nie potrafiło ułożyć stosunków między tymi dwoma narodami żyjącymi na swoich wschodnich rubieżach. Rzeczywiście przed wrześniem 1939 na Podlasiu do różnych scysji prowadzących napięć. Zniszczono ku rozpacz ludności prawosławnej wiele wartościowych cerkiewek. Ale to również okres rodzącego się nacjonalizmu ukraińskiego, jak zamach na ministra spraw wewnętrznych Bronisława Pierackiego inspirowany przez Stepana Bandere. Jesień 1939

roku przyniosła nowe wydarzenia, takie jak przypadki dywersji ukraińskich na tyłach wojsk polskich, czy też wydawanie żołnierzy w ręce okupanta sowieckiego. Dwuletni okres okupacji sowieckiej dalej rozgrzewał konflikt. Oficjalna propaganda komunistyczna nakazywała traktować Panów „widłami i siekierami” a Panami byli przecież Polacy, bez względu na stan ich posiadania. Nie bez znaczenia były również wywózki w głąb Rosji dokonywane w trakcie mrozów, kiedy deportowani mieli kilka godzin na opuszczenie swych domów rodzinnych, a cały dorobek ich życia przechodził w ręce pospolitych złodziei a później padał łupem podłożonego ognia.

Okres nastania Niemców to najpierw głodowa zagłada setek tysięcy jeńców sowieckich, eksterminacja Żydów dokonywana rękoma oddziałów składających się w dużej mierze z Ukraińców, którzy swoje nadzieje na posiadanie państwa wiąźali z Niemcami. Niemcy w tym okresie na Kresach dużych sił nie mieli, za to Niemcami byli często dowódcy oddziałów składających się z ludności miejscowej werbowanej mniej lub bardziej przymusowo.

Dlaczego do takich oddziałów wstępowali nawet ukraińscy patrioci? By to zrozumieć, trzeba popatrzeć na sytuację Ukraińców. Chcieli mieć własne państwo, w którego utworzeniu przeszkadzali dwaj rozpoznani wrogowie Sowietów i Polacy. Jedyną nową siłą, od której nie zaznali przykrości byli Niemcy. Stąd też w początkowym okresie do oddziałów tworzonych przez Niemców często zgłaszała się nastawiona patriotycznie młodzież ukraińska. Później jednak proces ten zatrzymały dość bezmyślne zachowania Niemców, którzy taktowali ludność miejscową jak „podludzi”. Branki w czasie których często palono całe wsie, mordy na ludności cywilnej, liczne zabójstwa bez wyraźnej przyczyny i sensu i wreszcie wywózki na roboty do Niemiec (szczególnie nasilone w roku 1942), spowodowały masowy exodus młodzieży do partyzantki zarówno Polskiej jak i Ukraińskiej. Te wszystkie działania doprowadziły do całkowitej destrukcji moralności żyjących tam ludzi i otworzyły drogę do

mordów.

Kalkulacja polityczna była prosta, zarówno dowództwo polskie jak i ukraińskie liczyło na powtórzenie scenariusza z roku 1918 i załamanie obu wielkich przeciwników na tych terenach ZSRR i Niemiec. Stąd dowództwo ukraińskie zdecydowało się pójść drogą faktów dokonanych. Doprowadzania do braku ludności polskiej i działalności wojsk polskich na terenach spornych. Do uzyskania tego celu użyto wszelkich środków, w tym żelaza, ognia oraz metody spalonej i zbrukanej krwią ziemi. Jednak do przelewu krwi doszło już w roku 1941 i była to krew ukraińska. Jesienią 1941 bojówki narodowców na terenach Generalnej Guberni likwidowały działaczy ukraińskich, jesienią 1942 na Chełmszczyźnie dochodziło do starć i zabójstw, w których życie straciło ok. 400 Ukraińców. Wydarzenia te połączyły się z niemieckim wysiedleniem Zamojszczyzny i trwały później pod hasłem „odpłaty za Wołyń”.

WYDARZENIA NA WOŁYNIU

Wydarzenia na Wołyniu można podzielić na kilka etapów. Od grudnia 1942 mamy do czynienia z pojedynczymi mordami na pojedynczych osobach i rodzinach, które trudno przypisać jakiejś zorganizowanej działalności politycznej. Od marca 1943 rozpoczęły się masowe mordy i te już były kierowane i inspirowane przez ukraińskie organizacje polityczne. Szczytowym okresem tych działań był lipiec i sierpień, gdzie oddziały UPA werbujące w swe szeregi często pod przymusem chłopów ukraińskich prowadzą celową i bezpardonową eksterminację ludności polskiej. W samym lipcu 1943 oddziały te przeprowadziły 300 (z 900 w całym roku 1943) akcji antypolskich połączonych z mordowaniem ludności, bez względu na płeć czy też wiek.

Taką zmasowaną akcją była właśnie Krwawa Niedziela 11 lipca 1943 roku. To już nie były pojedyncze akcje przeciwko nieuzbrojonym wioskom, a kompleksowa akcja niszczenia wszystkiego co polskie na tych ziemiach, również

zorganizowanych oddziałów bojowych AK. Na terenach „oczyszczonych” Ukraińcy niezwłocznie przeprowadzali reformę rolną przydzielając ziemie z rozparcelowywanych ziem folwarcznych a także ziem po wymordowanych Polakach, chłopom ukraińskim. Ponieważ akcja ta dawała chłopom upragnioną ziemię, trudno się było dziwić, że cieszyła się ona dużym poparciem ludności ukraińskiej. Odnotowujemy wtedy również niezależne akcje chłopów dokonywane razem z oddziałami UPA jak i samodzielne, stymulowane przez agitatorów UPA a także agenturę komunistyczną.

Utrwalony w polskim stereotypie wizerunek kapłanów prawosławnych błogosławiących broń i chłopów idących mordować, będący jawnym świętokradztwem zdobywał szeroki rozgłos, jednak nie udokumentowano wielu takich przypadków i należy to traktować jako przypadki sporadyczne za które winę ponoszą szczególnie kapłani a nie Kościół prawosławny. Faktem jest za to, że to chłopci podburzani przez agitatorów i samogon dokonywali najstraszniejszych zbrodni, tych które najbardziej utrwały się w pamięci uciekających stamtąd Polaków. Nie dysponując bronią palną chłopci ukraińscy zabijali przy użyciu wideł i siekier i innych narzędzi domowego użytku, powodowała szczególnie drastyczny obraz takiej śmierci. Nie da się ukryć, że wydarzenia takie miały miejsce, bo są udokumentowane wieloma wspomnieniami.

Również wspomnienia udokumentują sytuacje odmienne, gdy to rodziny ukraińskie z narażeniem własnego życia chowały, powiadamiały i chroniły sąsiadów przed rękami oprawców.

NIEWIDOCZNY UCZESTNIK KONFLIKTU

Zupełnie nieznana jest w świadomości Polaków, ukrywana za czasów PRL rola Sowietów. A była ona ogromna. Pomimo tego, że partyzantka sowiecka zwalczała oddziały UPA, traktując je jako największego wroga, paliła wioski ukraińskie mordując ich ludność, równocześnie często traktując jako tymczasowego sojusznika działające na tych terenach oddziały AK, to jednak

Moskwie była na rękę eksterminacja ludności polskiej z terenów, których po wojnie Polsce zwrócić nie zamierzała. Stąd też podejmowali różne działania polegające zarówno na podburzaniu ludności jak i samodzielniemu występowaniu w roli oddziałów AK w pacyfikacjach wiosek ukraińskich, polskich i oddziałów UPA. Również w pacyfikacjach brały udział oddziały partyzantki żydowskiej współpracujące z partyzantką sowiecką, jak miało to miejsce w przypadku pacyfikacji wioski Naliboki (dzisiejsza Białoruś), 8 maja 1934 r., w której najprawdopodobniej udział brały oddziały braci Bielskich. Dlatego też mamy prawo sądzić, że pewna, znacząca część krwi, która spłynęła w ziemie Kresów utoczona została właśnie rękami oddziałów partyzantów sowieckich.

Zgodnie z dokumentacją, akcje odwetowe AK na wioskach ukraińskich uznawanych za „gniazda nacjonalistyczne” niosły ze sobą jednak niewielką liczbę ofiar, przez co można przypuszczać, że były to ofiary bardziej wynikające z walki niż mordowania ludności cywilnej. Jednak była również inna formacja do której pomimo zakazu Polski Podziemnej wstępowali Polacy, często szukając w niej własnego ocalenia czy też zemsty za krew swoich bliskich. Były to oddziały Schutzmannschaft – bataliony policyjne tworzone przez Niemców na terenach przez nich podbitych. Polskie bataliony policyjne stacjonowały w Kobryniu, Kowlu, Różycach i Klewaniu, Niemcy przerzucili też na Wołyń batalion policyjny z Gubernatorstwa, co – jak to ujął autor meldunku AK – „popełnianym bestialstwom nadaje charakter zemsty polskiej”. To właśnie te oddziały najgorzej zapisały się w pamięci Ukraińców a zbrodnie zwielokrotnione plotką powtarzają dziś ukraińskie organizacje nacjonalistyczne. Obraz ten zamazuje również fakt, że historycy ukraińscy rzadko odróżniają oddziały AK od kolaborantów.

Wojna trwała dalej, po pacyfikacji Wołynia przeniosła się na tereny Galicji Wschodniej. Walki, morderstwa trwały tam jeszcze po wojnie. Dopiero akcja Wisła rozwiązała problem

doprowadzając do rozgromienia oddziałów partyzanckich na tamtych stronach. Była to akcja, której znowu ocena moralna jest trudna. Bo jak najbardziej uzasadnione było rozbicie i pacyfikacja oddziałów zbrojnych. Państwo nie może sobie pozwolić na działania obcych wojsk na swoim terenie. Ale z drugiej strony przesiedlenia trudno oceniać pozytywnie. Szczególnie, że na tzw. ziemiach odzyskanych osadzano w bliskim sąsiedztwie i tych, co na kresach potracili swój dom, rodziny i tych, których przesiedlono z Galicji Wschodniej.

Cóż można powiedzieć o tej wojnie, było to z pewnością ludobójstwo mające na celu usunięcie ludności polskiej z terenów, które ukraińskie organizacje nacjonalistyczne uznały za tereny ukraińskie. W zbrodni tej uczestniczyły siły sowieckie, niemieckie, ukraińskie ale również i polskie. Szacunki liczby ofiar tych wydarzeń są różne a ustalenie dokładnej liczby nie jest dziś możliwe, bo nie wiadomo ilu Polaków mieszkało w tych czasach na Kresach. Jako górną granicę liczby ofiar można przyjąć wysuniętą jeszcze w 1944 liczbę 200 000. Większość szacunków oscyluje koło 100 000 poległych i pomordowanych ze strony polskiej, przy czym szacunki te nie uwzględniają ofiar terroru niemieckiego i okresu okupacji sowieckiej. Wojna ta zakończyła się klęską Ukraińców, dość problematycznym zwycięstwem Polski i pełnym zwycięstwem sowietów. To oni przejęli pełną kontrolę nad Ukrainą, zostawiając iluzoryczną wolność Polsce. Kolejny raz po wojnach kozackich to władcy Kremla skonsumowali efekty konfliktu między Polakami i Ukraińcami.

KRWAWA NIEDZIELA 11 LIPCA 1943

Apogeum tej zbrodni przypada na niedzielę 11 lipca. Już od około 3 lipca Polacy, w tym oddziały samoobrony, otrzymywały informacje o koncentracji oddziałów OUN na terenach Wołynia. W nocy 11 lipca (między godziną 2 a 3) nastąpił skoordynowany atak na pierwsze miejscowości zamieszkiwane przez Polaków. Tego dnia wymordowano mieszkańców 99 polskich miejscowości, głównie w powiatach horochowskim i włodzimierskim. Najczęściej

oddziały OUN, często z sąsiadami Ukraińcami, otaczały osadę i sprowadzały mieszkańców pod różnymi pretekstami w miejsce centralne miejscowości, gdzie ich mordowali. Po wymordowaniu ludności następował rabunek domostw, a to co pozostało, palono. Tak wymordowano między innymi ludność miejscowości Orzeszyn.

Dość często atakowano Polaków w kościołach w czasie trwania mszy. Zgodnie ze słowami Jana Lipińskiego – zastępcy dowódcy samoobrony w Zaturcach, oddziały OUN nie atakowały miejscowości, gdzie ludność była dobrze uzbrojona jak np. Zaturce, gdzie stacjonował jeden z oddziałów samoobrony. Wybierały one praktycznie niezdolne do obrony przed atakiem 100 ludzi miejscowości i małe osady. Kościół w Kisielinie zaatakowany został w czasie niedzielnej mszy. Pierwszy atak nastąpił z użyciem broni maszynowej, skierowanej w otwarte drzwi. Część uczestniczących w mszy uciekło do murowanej plebanii i tam się zabarykadowali. Pozostałych (około 80 osób) Ukraińcy pojmali, kazali się im rozebrać do naga, po czym rozstrzelali koło dzwonnicy. Zamordowanych wrzucili do rowu i przysypali cienką warstwą piasku. Gdy atakującemu plebanię oddziałowi OUN udało się rozbić zabarykadowane drzwi, Polacy uciekli na piętro i zniszczyli schody, potem bronili się rzucając w atakujących kawałkami rozbitego pieca i cegłami wrywanymi z murów. To uratowało im życie.

W niecałe dwa tygodnie później Ukraińcy porwali z tej wsi polsko-ukraińskie małżeństwo, Leopolda i Anisję Dębskich. Ich syn Włodzimierz, który w czasie obrony plebanii utracił nogę, spisał swoje wspomnienia, które opublikowano pod tytułem „Było sobie miasteczko”. Na podstawie tych wspomnień powstał film pod tym samym tytułem. Muzykę do niego napisał Krzesimir Dębski, syn Włodzimierza i wnuk Leopolda i Anisji. Główne ataki na polskie osady i zbiorowe morderstwa trwały do 16 lipca. Podobny zmasowany atak powtórzono w dniach 28 do 31 sierpnia, kiedy to zaatakowano 85 miejscowości. W sumie, w samym lipcu w wyniku tych działań OUN życie straciło 10-17

tysięcy Polaków[1], a w sierpniu w 301 atakach na miejscowości zamordowano 8280 Polaków.

Czystki etniczne trwały do lutego 1944 roku. W tym to miesiącu m.in. wymordowano około 300 osób w klasztorze w Wiśniowcu, siedzibie rodu Wiśniowieckich. Mordy te zaczęły wygasać po utworzeniu w styczniu 1944 przez AK oddziałów 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, która w ramach akcji Burza oprócz działań przeciw Niemcom podjęła 16 większych akcji bojowych przeciwko UPA. Efektem tych akcji było znaczne zmniejszenie zagrożenia Polaków na terenach Zachodniego Wołynia. Obecnie historycy badający ten okres uznają, że życie straciło 50 do 60 tysięcy Polaków. Lecz poza nimi mordowani byli również Ukraińcy, szczególnie z małżeństw mieszanych, jak państwo Dębscy, oraz ci, którzy mieli odwagę nie wspierać akcji OUN.

Straty materialne też były ogromne. Spośród 1150 polskich osad w tych terenach oddziały OUN zniszczyły 1048, zburzono 252 kościoły. Zgodnie z rozkazem OUN z dnia 2 lutego 1944 roku niszczone wszelkie domostwa i kościoły tak, aby nawet śladów zabudowy nie było. Wycinano nawet drzewa rosnące przy domostwach, z wyjątkiem drzew owocowych przy drogach.

A JEŚLI PANIE ZNAJDZIESZ 10 SPRAWIEDLIWYCH...

Każń w tym okresie nie omijała również Ukraińców. Nacjonałści nie tolerowali nikogo, kto myślał inaczej niż oni. Wielu jednak Ukraińców potrafiło zachować człowieczeństwo, mimo że groziła za to śmierć. Szacunki podają, że w tym okresie życie oddało 2–3 tysiące Ukraińców ratujących Polaków. 80 letnia dziś Zofia Kowalczyk wspomina młodego Ukraińca Wasyla, który wiedząc, że jej rodzina ukrywa się pod sianem w stodole i widząc, że OUN podpala zabudowania, przybiegł ich ostrzec, aby uciekali. W innych wspomnieniach możemy przeczytać o 17 letniej Ukraince, która przybiegła ostrzec osadę o zbliżającym się ataku oddziału OUN. Polacy uciekli na czas, ona zginęła zastrzelona przez współbraci, gdy wracała do domu.

Inna polska rodzina wspomina matkę kilkorga dzieci, która schowała dorosłych w piwniczce stawiając na niej łóżko swych dzieci, a dzieci swoje i polskie położyła do łóżka, oświadczając oddziałom ukraińskim, że wszystkie to jej dzieci. Ukraińiec Iwan Oksiutycz ze wsi Klewieck, powiat Kowel jesienią 1945 roku za odmowę udziału w mordach na Polakach został przecięty piłą przez swego bratanka Lońkę. Dlatego też w publikowaniu wspomnień i prowadzeniu badań tamtych wydarzeń nie chodzi o zemstę, a o pamięć pomordowanych i tych, którzy nieśli pomoc drugiemu człowiekowi, szczególnie jeśli za ten odruch człowieczeństwa sami życie stracili. I o to, by ta pamięć była ostrzeżeniem na przyszłość.

Autor: Faral

Źródło: [Nowy Ekran](#)

BIBLIOGRAFIA

1. W. Siemaszko, E. Siemaszko „Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej w województwie lwowskim 1939-1947”
2. Tadeusz Andrzej Olszański, Konflikt polsko-ukraiński 1943-1947.